

Źródło: [Mice Poland](#)

Nadchodzi fala zwrotna, która uderzy w gospodarkę

Z prof. dr. hab. Jerzym Hausnerem rozmawiamy o skutkach ekonomicznych epidemii COVID-19, sposobach na przetrwanie kryzysu, prognozach dla branży eventowej i pytamy o rady dla firm eventowych.

Jesteśmy w przededniu recesji. Kiedy światowa gospodarka zacznie odczuwać poważnie jej skutki i jak wielki będzie ten kryzys?

Prof. Jerzy Hausner: Wielu liderów światowej gospodarki mówi, że będziemy mieli do czynienia z globalnym kryzysem i recesją na skalę podobną do tej z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Nawet, jeśli jest w tym sporo przesady, to z całą pewnością czeka nas głębokie tąpnięcie gospodarcze. Jego skali nie można jeszcze ocenić, bo gospodarka w tej chwili w dużej części nie funkcjonuje i nie wiadomo, kiedy ruszy. Im bardziej się to przeciągnie, tym skutki będą dotkliwsze. Trzeba się liczyć, że epidemia koronawirusa, która dzisiaj wywołuje masowe zachorowania, za jakiś czas uderzy falą zwrotną w światową gospodarkę.

Porównał Pan nadchodzącą recesję do wielkiego światowego kryzysu z lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wiek. Ale my dzisiaj bardziej kojarzymy kryzys, który nastąpił po atakach w 2001 roku na World Trade Center i ten z roku 2008 wywołany upadkiem banku Lehman Brothers. Czym różniły się one od tego sprzed niemal 100 lat?

Porównanie obecnej sytuacji do kryzysu sprzed II wojny światowej nie jest moje. To opinia Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a ci ludzie nie wypowiadają pochopnych sądów. Jeśli dzisiaj nie porównują tego, co obserwujemy do 2008 roku, ale do sytuacji z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych poprzedniego wieku, to nie tylko ze względu na skalę zjawiska, ale przede wszystkim na naturę obecnego kryzysu. Jest on związany z zatrzymaniem produkcji i w konsekwencji depresją gospodarczą. Tak, nie recesją, a właśnie depresją gospodarczą. To, co wydarzyło się w roku 2008 było spowodowane zagrożeniem upadłością wielkich instytucji finansowych, głównie banków. W konsekwencji załamania się systemów bankowych nastąpiła recesja. Nie bardzo głęboka, ale długotrwała. Choć był to globalny kryzys, nie wszystkie

gospodarki zmniejszyły wówczas poziom produkcji. Do Polski echa kryzysu dotarły dopiero w latach 2012–2013, gdy mieliśmy do czynienia z przejściowym spowolnieniem. Teraz większość światowych gospodarek mówiąc kolokwialnie siądzie. Niektóre bardzo głęboko, nawet do 20%, a inne płytko.

A kryzys po atakach na WTC?

Atak terrorystyczny na World Trade Center wywołał działania militarne, które odbiły się przede wszystkim na rynkach surowców energetycznych: ropy naftowej i gazu. Ale to nie był to z całą pewnością żaden globalny kryzys. A taki mamy teraz.

Jak bardzo odczuje go Polska?

Nie sądzę, żeby dynamika polskiego PKB spadła więcej niż o kilka procent. Nie chcę zgadywać, ile tych punktów procentowych będzie, ale na pewno mówimy o kilku a nie kilkunastu.

Czy jakkolwiek region lub kraj ma szansę odczuć skutki obecnego kryzysu w minimalnym stopniu lub przynajmniej mniejszym niż pozostała część świata? Kto odczuje go najbardziej?

Są kraje, w których epidemia koronawirusa została szybko opanowana i jej skutki ekonomiczne będą niewielkie. Jednym z nich jest Tajwan, który miał już wcześniej do czynienia z mniejszymi, choć groźniejszymi pod pewnymi względami epidemiami, jak na przykład SARS i był przygotowany do tego, co dzieje się teraz. Ale są też miejsca na świecie, które kryzysem zostaną dotknięte bardzo mocno. Najbardziej skutki recesji odczują Stany Zjednoczone, jako światowa potęga gospodarcza. To będzie ogromny szok i potworne uderzenie dla gospodarki amerykańskiej, ale również włoskiej, hiszpańskiej, francuskiej i brytyjskiej. To kraje o dużej liczbie ludności i dużej gęstości zaludnienia, zwłaszcza w dużych miastach. Z kolei Finlandia, Szwecja czy Norwegia będą poszkodowane w mniejszym stopniu, bo mają niską gęstość zaludnienia. Ale skutki epidemii odczujemy wszyscy wcześniej czy później w postaci kryzysu finansowego wynikającego z zadłużenia państw, zadłużenia przedsiębiorstw i perturbacji na rynkach finansowych.

Czego możemy się spodziewać w Polsce?

Polska odczuje skutki kryzysu na kilka sposobów. W momencie wybuchu epidemii właśnie wchodziliśmy w nasze krajowe spowolnienie gospodarcze i nawet, gdyby nie było epidemii, mielibyśmy do czynienia z pogorszeniem kondycji finansowej w bardzo wielu dziedzinach. Na to nałożą się teraz skutki epidemii i bardzo radykalnej decyzji o zamrożeniu z dnia na dzień praktycznie całej sfery usług. Usługi nie są dominującą częścią naszej gospodarki, ale zatrudniają sporo osób i wraz z transportem i handlem napędzają obrót gospodarczy. Jeśli

w pewnym momencie ten mechanizm się wyłącza, to naturalną kolejną rzeczą musi to rzutować na inne rodzaje działalności gospodarczej. Im dłużej będą trwały ostre ograniczenia, uzasadnione z punktu widzenia zapobiegania rozprzestrzenianiu się epidemii, tym mocniej odczujemy je gospodarczo. Do tego trzeba dołożyć to, że jesteśmy ekonomicznie mocno związani na przykład z gospodarką niemiecką i kolejne uderzenie otrzymamy z powodu jej osłabienia. Natomiast nie sądzę, byśmy mogli mówić o katastrofie gospodarczej w naszym kraju.

Jakie branże zostaną najmniej, a jakie najbardziej dotknięte kryzysem?

Są sektory gospodarki, które paradoksalnie właśnie teraz stanęły przed swoją ogromną szansą. To przede wszystkim przemysł farmaceutyczny, który pracuje pełną parą. Żniwo zbierają również firmy kurierskie i sektor telekomunikacyjny. Ludzie co tylko mogą zamawiają w sklepach online. Zamknięci w swoich domach bez przerwy też korzystają z telefonu i Internetu, a za to przecież trzeba płacić. Są też branże, które potrafią się przestawić. Na przykład przemysł kosmetyczny, który sprzedaje ogromne ilości środków higieny i preparatów odkażających. Niestety, niektóre działy gospodarki zamarły. To przede wszystkim usługi związane z turystyką, gastronomią, hotelarstwem i to, czym się państwo się zajmujecie czyli firmy eventowe. Zmniejszyło się również zapotrzebowanie na znaczącą część usług reklamowych i marketingowych. Ogromne uderzenie otrzymają także instytucje kultury, które nawet jeśli w tej chwili prowadzą jakąś działalność w Internecie, to robią to nieodpłatnie.

Branża spotkań, do której skierowane jest nasze pismo, już w tej chwili bardzo poważnie odczuwa skutki ekonomiczne pandemii. Odwołane zostały konferencje, targi i podróże biznesowe, wyjazdy motywacyjne. Co doradziłby Pan firmom, których działalność z dnia na dzień została wstrzymana i to na wiele miesięcy? Jak mają przetrwać?

Przed wszystkim trzeba sprawdzić, co można dostać w ramach tzw. tarcz antykryzysowych. Nie będę tego analizował w szczegółach, bo to każdy musi sam zdecydować, które z rozwiązań są odpowiednie dla niego i z których chciałby skorzystać. Ale przede wszystkim trzeba mieć jakiś plan. Zamykam firmę czy wprost przeciwnie – chcę, aby dalej funkcjonowała? Jeśli decyduję się na to drugie, to korzystam ze środków na przetrwanie. Kolejne pytanie, jakie trzeba sobie zadać, to czy się mogę przestawić na obieg w Internecie, choćby częściowo? Jestem pracownikiem Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Ja i mój zespół zajmujemy się między innymi organizowaniem konferencji, kongresów, eventów. Umiarkowanie korzystamy z pomocy firm zewnętrznych. Wiele rzeczy robimy sami. Na swój sposób jesteśmy „firmą” eventową. Kongres (Open Eyes Economy Summit), który od pięciu lat odbywa się z naszej inicjatywy w Krakowie, miał w ostatnim roku trzy tysiące uczestników. To jest wielkie międzynarodowe wydarzenie.

Jest więc pan w tej samej sytuacji, co niemal wszystkie firmy eventowe.

Oczywiście. Muszę odwołać to, co planowałem w pierwszej połowie roku i przenieść na drugą. Albo na kolejny rok. Robię to, ale równocześnie ja i moi współpracownicy musimy zrobić wszystko, aby podtrzymać zainteresowanie naszą marką. W związku z tym część działalności przenieśliśmy do Internetu. Nie mamy tradycyjnej publiczności, nie zarabiamy na tych wydarzeniach, ale dajemy wszystkim sygnał: „Jesteśmy. Nie zrezygnowaliśmy”. Musimy też zastanowić się, czy w drugiej połowie roku nie będziemy mogli przynajmniej niektórych wydarzeń organizować w nowej formule – częściowo z realnymi uczestnikami (mówcy) a częściowo w streamingu? Po to, żeby nie robić od razu wydarzenia dla trzech tysięcy gości, bo kto wie, czy znajdą się chętni i czy będą warunki. Już dzisiaj musimy zadbać o technologię i o organizację. Część firm będzie się musiała zastanowić, czy ze swoim potencjałem i doświadczeniem nie jest w stanie uruchomić nowych rodzajów działalności? A wszystko to czekając na moment, gdy wszystko znowu ruszy.

Gdy ten moment nadejdzie, jak na niego zareagują potencjalni uczestnicy wydarzeń?

Dzisiaj jesteśmy w sytuacji przygnębienia, traumy. Ale gdy minie zagrożenie, ludzie będą chcieli nie tylko wrócić do normalności. Zapragną również zrekompensować sobie długą izolację i beczynność. Będą potrzebowali więcej bezpośredniego kontaktu z innymi. Trzeba być na to gotowym. Ważne jest, aby nie stracić partnerów, z którymi współpracowaliśmy przed epidemią. Dlatego już dzisiaj usiądźmy z nimi i zaplanujmy, co będziemy robić w przyszłym roku? Co zmienimy? Warto też zastanowić się, co będzie, jeśli w przyszłości pojawi się zagrożenie w podobnej skali, choć innego rodzaju? Czy moja firma będzie odporna i co może mi dać taką odporność? Czy dobrze zdywersyfikowałem moją działalność?

Czy nie sądzi pan, że raczej będziemy się bali spotkań w dużym gronie?

Nie sądzę. Moim zdaniem to raczej kwestia tego, kiedy uznamy takie spotkania za bezpieczne. Są ludzie, którzy są odważniejsi i szybciej wejdą w bezpośrednie relacje, również w większej grupie ludzi. A znajdą się i tacy, którzy będą czekać, czy z tamtymi nie dzieje się coś złego. Jeśli po pewnym czasie żaden z uczestników cudzego wydarzenia nie zachoruje, to oni też nabiorą odwagi. To tylko kwestia czasu, bo ludzie będą chcieli uczestniczyć w czymś, co dotychczas dawało im satysfakcję. Mieć czas, który będzie swego rodzaju nowym karnawałem. Ale jednocześnie takich firm, którzy skierują do nich ofertę będzie cała masa. Wszyscy przecież teraz przekładają wydarzenia na drugą połowę roku. Liczba wydarzeń będzie więc większa, a liczba potencjalnych uczestników mniejsza. Już teraz trzeba się zastanowić, co robić, żeby przyciągnąć publiczność, żeby ludzie chcieli przyjść właśnie na moje wydarzenie.

Czy coś zmieni się w samej formule wydarzeń?

Czy ludzie będą na przykład chodzili na mecze piłki nożnej? Będą chodzili. Czy będą wielkie widowiska sportowe? Będą wielkie widowiska. Czy będą wielkie koncerty? Będą. Oczywiście nie od razu. To będzie ostatni punkt z długiej listy zatytułowanej „Powrót do normalności”.

Czy to, co zostało zaproponowane w ramach tarczy antykryzysowej wystarczy Pana zdaniem, aby przetrwały firmy eventowe?

Rząd zbyt długo dochodzi do uruchomienia tej pomocy i koniec końców może się okazać, że ta pomoc jest co prawda wystarczająca, ale ci którzy mogliby z niej skorzystać nie doczekali. Rząd niemiecki potrafił to zrobić szybciej. Tymczasem u nas zanim zostaną rozpatrzone wnioski i wsparcie dotrze do tych, którzy go potrzebują, będziemy mieli za sobą dwa miesiące załamania gospodarczego. Podsumowując, mniej bym droczył się, czy to są właściwe rozwiązania i skala pomocy a bardziej o to, że wszystko jest zbyt skomplikowane od strony biurokratycznej i za wolno uruchamiane.

Jakie będą najpoważniejsze dla nas skutki ekonomiczne pandemii COVID-19?

Skutki bezpośrednie występują już w tej chwili. Ale nastąpi też drugie uderzenie. Analogicznie do tego, że spodziewamy się drugiej fali koronawirusa. Ta druga fala będzie się na przykład wiązała z osłabieniem naszej waluty czyli złotego i ogromnym zadłużeniem państwa. Trzeba też pamiętać, że pojawią się bardzo głębokie zmiany strukturalne w gospodarce. Zyskają niektóre branże, a te, które tracą, będą musiały dostosować się do warunków określanych przez te, które zyskają. Z całą pewnością to wymusi przestawienie się.

A jaki skutek będzie miała długotrwała praca zdalna w wielu branżach?

Jeśli będziemy pracowali w trybie pracy zdalnej przez długi czas, to zauważymy, że to wcale nie jest taki zły system pracy. Nie jako jedyny i wymuszony, ale jako model mieszany. Nie wszyscy muszą przychodzić codziennie do tego samego biura. Wystarczy przecież, jeśli od czasu do czasu spotykamy się w większym gronie. Tego się teraz uczymy. Jednak wielu konsekwencji obecnej sytuacji nie jesteśmy w stanie dzisiaj przewidzieć. Ci, którzy mówią, że wiedzą jak będzie, są moim zdaniem ludźmi, za którymi nie należy podążać. Najlepiej samemu wyznaczyć swoją ścieżkę do przyszłości.

Dziękuję bardzo za rozmowę i mam nadzieję, że wszyscy szybko wrócimy do normalności.

Źródło:

https://www.micepoland.com.pl/aktualnosci/1393,,,nadchodzi_fala_ktora_uderzy_w_gospodarke.html